

ANDERS
ROSLUND
BÖRGE
HELLSTRÖM

G O D Z I N Y

ALBATROS

Tytuł oryginału:
TRE TIMMAR

Copyright © Anders Roslund & Börge Hellström 2018
All rights reserved

Published by agreement with Salomonsson Agency

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Wojciech Łygaś 2020

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcie na okładce: Paul Daly/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



TEN, KTÓRY LEŻY OBOK MNIE, zmarł dwa dni temu. Kiedy go dotykam, kiedy wyciągam rękę możliwie jak najdalej w lewo i dosięgam jego policzka, czuję, że jest tak zimny i nieruchomy, jak zimna i nieruchoma jest śmierć.

Ten, który leży po mojej drugiej stronie, nie żyje od dawna. Zmarł prawie na samym początku podróży, jako jeden z pierwszych. Najstarszym zawsze pozostaje najmniej życia. Ten, który leży pode mną, w najwyższej warstwie, jeszcze przed dwiema godzinami oddychał ciężko i powoli. Przestał, gdy ustało kołysanie, które przypominało mi morze.

Tak tu cicho.

Słychać tylko zgrzytanie przy najdalszej ścianie, jakby ktoś przeciągał ostrym przedmiotem po metalu.

Chciałbym zawołać i spytać, ale chyba brakuje mi tlenu.

Wciąż mam nadzieję, że ktoś jeszcze się nie poddał.

TAK TU PIĘKNIE.

Białe, spowite kłębamii dymu statek przecinał łągo dne, spokojne wody Bałtyku. Towarzyszyły mu mewy i rybitwy, które atakowały spienione grzywacze. Co jakiś czas nurkowały w wodzie, a po chwili wzbijały się w niebo z kolejną zdobyczą w dziobie. Był czerwcowy poranek, słońce delikatnie ogrzewało lekko pomarszczoną twarz komisarza Ewerta Grensa. Zastanawiał się nad życiem, które jego zdaniem nie stało się lepsze. Siedział na tym samym kamieniu, na którym od lat wysiadywał wczesnym rankiem w każdą sobotę.

Właściwie była to niezbyt wysoka, płaska skała, którą wygładziły i osadziły na tym miejscu mijające lata. Świetnie pasowała do postarzałej barczystej sylwetki komisarza.

Grens uważał to położone niedaleko domu opieki miejsce za swoje. Kiedyś patrzył stąd w okno pokoju Anni, która wyglądała przez nie prawie trzydzieści lat, każdego dnia. Obserwowała życie, w którym nie mogła już uczestniczyć – ich wspólne życie. Teraz w jej dawnym pokoju mieszkał ktoś inny, a on nie wiedział kto.

– Panie komisarzu...

Grens drgnął. Skądś znał ten głos. Przypominał mu o przeszłości.

– Proszę tam zostać, zaraz do pana przyjdę.

Susann. Pielęgniarka, która przed laty bardzo troskliwie opiekowała się Anni. Potem postanowiła się kształcić, ukończyła medycynę i zrobiła specjalizację z geriatрії. Wyszła z domu

opieki nowym wyjściem, ruszyła w stronę Grensa zdecydowanym krokiem i stanęła przed nim, zasłaniając mu widok.

– Kiedy rozmawialiśmy poprzednim razem, siedział pan przed jej oknem dwanaście sobót z rzędu. Postanowiłam nie zwracać na to uwagi. Minęły jednak cztery lata, a pan wciąż tu przychodzi.

– Co jakiś czas wstaję z tego kamienia.

– Pamięta pan moje słowa? Powiedziałam wtedy, że pan sobie szkodzi, że taka żałoba jest schematyczna, że żyje pan dla niej, a nie z nią. Mówiłam też, że to, czego pan się tak bał, już się wydarzyło.

– Pamiętam każde słowo.

– Widzę jednak, że nie za bardzo się pan tym przejął?

Grens zrobił to co zawsze: zerknął w stronę okna pokoju, w którym świeciła się lampa. Anni nigdy nie budziła się o tak wczesnej porze. Lubiła długo pospać, chociaż cały jej dzień był jednym długim odpoczynkiem.

– Teraz już wiem, że odeszła na zawsze.

– Podczas tamtej rozmowy powiedziałam też, że nie chcę tu pana więcej widzieć.

Wstał z kamienia.

– Rozumiem, że miała pani dobre intencje. – Uśmiechnął się. – Mimo to nadal będę tu przychodził. W każdą sobotę o świcie, przez kolejne cztery lata.

Po tych słowach pożegnał się z młodą kobietą, która była od niego o wiele mądrzejsza, i ruszył w kierunku samochodu stojącego na pobliskim parkingu. Zanim otworzył drzwi, odwrócił się do Susann.

– Dzięki temu wciąż mogę normalnie funkcjonować i nie popadam w szaleństwo. Rozumie pani?

Ostatnie zdanie wypowiedział lekko podniesionym głosem. Susann popatrzyła na niego i zrobiła taką minę, jakby się nad czymś zastanawiała. Stała na schodach prowadzących do głównego wejścia, z ręką na poręczy. W końcu skinęła lekko głową i weszła do środka.

Grens przeciął położoną niedaleko Sztokholmu wyspę, która nadal była pogrążona we śnie. Dojechał do mostu Lidingöbron

i na chwilę się na nim zatrzymał, żeby po raz ostatni zerknąć na lśniąca wodę. Opuścił boczną szybę i poczuł na twarzy lekki powiew wiatru. Nagle w policyjnym radiu umieszczonym na desce rozdzielczej rozległ się trzeszczący głos:

– Ewert?

Wilson, jego bezpośredni przełożony. Zapomniał, że o tej porze dnia nie powinien mu przeszkadzać?

– Ewert, słyszysz mnie?

Niech sobie gada. To był prywatny czas Grensa.

– Dzwoniłem na twoją komórkę, ale jest chyba wyłączona. Jeśli mnie słyszysz, oddzwon. Dostaliśmy zgłoszenie, chciałbym, żebyś tam pojechał.

Na lewo od radia znajdował się magnetofon kasetowy, którego przez wiele tygodni szukał w różnych sklepach. Nie miał innego wyjścia, bo poprzedni odmówił posłuszeństwa. Niestety, sklepy nie oferowały już takiego sprzętu, a niektórzy sprzedawcy nawet nie wiedzieli, o jakie urządzenie chodzi. Grensa uratowała firma spod Strängnäs, która prowadziła sprzedaż używanego sprzętu. Postanowił puścić dwie piosenki, których zawsze słuchał w tym miejscu. Bez względu na to, czy ktoś go zwywał, czy nie.

*Wysyłasz mi najpiękniejsze tulipany i prosisz,
abym zapomniała o wszystkim, co wydarzyło się od wczoraj...*

Siw Malmkvist. Składanka jej piosenek nagranych na kasety. Najpierw *Tunna skivor** – to jego ulubiony kawałek – potem *Försent skall syndarn vakna*** , zapomniana perełka z dawnych czasów.

*Kiedy zdradziłeś mnie pierwszy raz,
poszłam do domu i szlochałam na kanapie...*

Piękny głos piosenkarki z lat sześćdziesiątych zawsze go uspokojał. Ludzie śmiali się z tekstów piosenek Malmkvist, ale

* „Cienkie płatki”.

** „Grzesznik zbudzi się zbyt późno”.

on uważał, że ten styl do niego pasuje. Pozbawione sensu rymy, które przestał rozumieć, ale nadal ich słuchał.

– Ewert? Zgłoś się...

Znowu Wilson.

– Ewert, do diabła!

Piosenka dobiegła końca. Przerwa, którą Grens zrobił sobie na moście, jak również czas spędzony na kamieniu w miejscu, w którym kiedyś istniał świat Anni, dodały mu sił. Powinno mu ich wystarczyć do końca dnia, a może nawet tygodnia. W końcu postanowił odebrać.

– Mówi Grens.

– Ewert, gdzie ty, do cholery...

– Powtarzam: mówi Grens.

Wilson zamilkł. Dwa razy odchrząknął, żeby się uspokoić i zmienić ton głosu.

– Zgłoś się w szpitalu na Södermalmie. Nie musisz przyjeżdżać na komendę. Zamelduj się od razu w przyszpitalnej kostnicy.

Podczas rozmowy Grens zjechał z mostu i znalazł się na Północnej Obwodnicy. Uznał, że tą drogą objedzie miasto szybciej, niż jadąc przez centrum.

– W kostnicy?

– Jest tam lekarka medycyny sądowej. Od pół godziny zajmuje się zwłokami mężczyzny.

– Nie widzę w tym nic szczególnego. Przecież to jej praca.

– O jednego martwego człowieka za dużo.

– Mówisz zagadkami, Erik.

– Chciałem powiedzieć, że o jednego trupa za dużo.

– Dalej nic nie rozumiem.

– Lekarka zjawiała się w kostnicy po szóstej rano i zauważyła coś, co wzbudziło jej podejrzenia. Kiedy przyszła tam drugi raz, tylko się w nich utwierdziła. Policzyła zwłoki. Wczoraj, kiedy wychodziła do domu, było ich siedemnaście. Wieczorem i nocą zmarło pięć osób. W sumie powinny tam być dwadzieścia dwa trupy.

– I co?

– Dzisiaj rano było ich dwadzieścia trzy. Lekarka kilka razy

je liczyła i za każdym razem wychodziło tyle samo.

Grens zjechał na lewy pas i przyspieszył.

– Jednego ciała nie powinno tam być, bo nie zostało ani zgłoszone, ani zarejestrowane. Nikt go nie przyjął. Mamy więc człowieka bez dokumentów, tożsamości i historii. Kogoś, kto nie istnieje.

JESZCZE JEDEN ODDECH.

Jeśli będę wciągał powietrze powoli, zatrzymywał je w płucach tak długo, jak tylko wytrzymam, i stopniowo wypuszczałem, być może zapas nie wyczerpie się tak szybko.

Myślę, że leżymy tak od trzech, czterech, a może nawet pięciu dni. Nie jestem pewien. Wokół mnie panuje całkowita ciemność, bo mały otwór, przez który obserwowali nas na początku, został zakryty. Sekundy myślą mi się z godzinami, a te z dniami. Dniem i nocą panują tu takie same ciemności.

Od dłuższego czasu nie słyszałem, żeby ktoś się poruszył.

Ostatnim razem usłyszałem jakieś dźwięki wtedy, gdy to, w czym leżymy, uniosło się z ziemi, zawisło na chwilę w powietrzu, a potem zaczęło się kołysać, aż w końcu opadło na ziemię z mocnym trzaskiem złagodzonej warstwami leżących pod mną ciał.

Czułem się tak, jakbym leżał w ogromnej trumnie, którą ktoś spuścił do wykopanego grobu, żeby złożyć nas na wieczny spoczynek.

W IZBIE PRZYJĘĆ SZPITALA na Södermalmie niektórzy pacjenci musieli stać przy ścianach, ponieważ wszystkie krzesła w poczekalni były zajęte. Na korytarzach stały wózki z pacjentami, bo zabrakło dla nich miejsca w salach, w których przeprowadzano wstępne badania. Typowy poranek. Strzelaniny, napady i seria stłuczek na Południowej Obwodnicy. Grens powinien skorzystać z głównego wejścia, ale jak zwykle zaparkował przy rampie, między dwoma ambulansami stojącymi przy wejściu do izby przyjęć. Kiedyś, gdy w szpitalnej kostnicy zabarykadowała się zdesperowana prostytutka, urządził policyjne stanowisko dowodzenia w jednej z sal operacyjnych. Kobieta, która wzięła jako zakładników kilku lekarzy i grupę studentów medycyny, umieściła w kostnicy ładunek wybuchowy. Teraz Grens szedł tym samym korytarzem, ale targały nim inne uczucia. Poprzednim razem śmierć unosiła się w powietrzu, dzisiaj sama znalazła sobie drogę do tego miejsca.

O jednego martwego człowieka za dużo.

– Dzień dobry.

Zgodnie z obietnicą przed metalowymi drzwiami prowadzącymi do kostnicy czekała na niego kobieta. Miała pięćdziesiąt kilka lat, żywe, bystre oczy i łagodny uśmiech. Grens nie mógł zrozumieć, jak ktoś, kto przeprowadza sekcje zwłok, może tryaskać taką energią i życiem.

– Mam na imię Laura. To ja dzwoniłam w sprawie zwłok.

Była w białym fartuchu przykrytym plastikową osłoną, która stanowiła coś w rodzaju drugiej warstwy skóry. Na szyi miała

luźno zawieszoną maskę na usta. Podała Grensowi dłoń, z której wcześniej zdjęła podwójne lateksowe rękawiczki.

– Proszę się nie bać, na razie jest czysta. Jeszcze nie przystąpiłam do pracy.

Gdy przywitał się, dała mu znak, żeby poszedł za nią wąskim korytarzem. Minęli biura, archiwum i skierowali się do jednego z prosektoriów.

– To typowy poranek. Zazwyczaj zaczynam od filizanki kawy... a właściwie od dwóch, jeśli mam być szczerą. Potem sprawdzam aktualną dokumentację medyczną i przychodzę tutaj, żeby pacjentów z nocnego dyżuru przenieść do szaf chłodniczych i umieścić ich w szufladach. Nazywam ich pacjentami, bo uważam, że takie określenia jak „martwy”, „trup” albo „ciało” brzmią niegodnie.

Laura otworzyła drzwi prowadzące do znacznie większego pomieszczenia, w którym mieściła się chłodnia. Drażniące światło, osiem stopni powyżej zera. Tyle wskazywał termometr leżący na czymś, co przypominało stół roboczy. Stalowe szafy chłodnicze, o których wspomniała Laura, składały się z dwunastu szuflad ułożonych w trzech rzędach, jeden nad drugim. Każda szafa miała przymocowane od spodu kółka, dzięki czemu łatwiej ją było przesuwac wzdłuż białych, pokrytych kafelkami ścian.

– Trzej starsi mężczyźni, młoda kobieta i sześciolatnie dziecko. To nasi nowi pacjenci, tak wynika z dokumentacji. Przewoziłam ich tu po kolei. Mamy specjalne urządzenie przypominające niewielki dźwig. Dzięki niemu nie musimy nadwężać pleców.

W kostnicy unosiła się nietypowa woń, która w chłodni była jeszcze bardziej intensywna. Przypominała zapach mięsa.

– Jak już powiedziałam, zapowiadał się typowy poranek. Był taki do momentu, aż zaczęłam przenosić pacjentów. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że jest o jednego za dużo.

W stalowej szafie, która stała najbliżej nich, osiem szuflad było pełnych, cztery – puste. W środku leżały nieruchome ciała owinięte w białe prześcieradła. Do każdych zwłok przyczepiono kartkę z imieniem i nazwiskiem.

– Liczyłam trzy razy, ale za każdym razem, gdy porównywałam aktualny stan z danymi z komputera, liczba ciał się nie zgadzała. Miałam o jednego pacjenta za dużo. Wysunęłam ich więc z szuflad, przeczytałam kartki z nazwiskami i obejrzałam twarze, a w dwóch przypadkach, gdy pobieżne oględziny nie wystarczyły, sprawdziłam znaki szczególne.

Laura znowu się uśmiechnęła. W tym otoczeniu i w takich warunkach uśmiech mógłby świadczyć o czyjejś patologii albo nawet o szaleństwie. Ale nie w jej przypadku. Grens miał do czynienia z osobą, która roztaczała wokół siebie atmosferę spokoju i rozumiała, że jeśli ktoś przychodzi w takie miejsce, rzadko czuje się komfortowo. W jego przypadku w pełni jej się udało. Uśmiech miała ciepły i szczery, dzięki czemu Grens trochę się odprężył. Podczas wizyt w kostnicach – a jako komisarz policji kryminalnej w dużym mieście należał do ich częstych bywalców – starał się panować nad nieprzyjemnym uczuciem, jakim napawał go widok ludzkich zwłok. Robił to na różne sposoby: chwycił za wystającą spod prześcieradła stopę albo rzucał jakiś zabawny lub sarkastyczny komentarz. Tym razem nie musiał tego robić. Obserwował ruchy Laury, kiedy ze spokojem wysuwała z szuflady znajdującej się w prawym dolnym rogu owinięte w prześcieradło zwłoki.

– Tutaj leżą ci, którzy czekają na sekcję – powiedziała. – Najpierw muszę ich przygotować, to znaczy wyjąć organy wewnętrzne, żeby patolog mógł ustalić przyczynę zgonu.

Grens już wcześniej zauważył stalowe misy do przechowywania wyciętych organów. Po obejrzeniu przez patologa wracały tam, skąd je wyjął. Pojedyncze fragmenty, z których składa się każdy człowiek.

– Proszę popatrzeć. To właśnie on nie był naszym pacjentem. – Lekarka odsunęła prześcieradło przykrywające zwłoki.

Spojrzał na leżącego przed nim człowieka. Miał ciemną karnację i wyraźny wysięk pigmentu na szyi. Pigment był wyraźny, chociaż nie tak intensywny jak za życia mężczyzny. Zmarły był chudy, miał krótko ostrzyżone włosy i nie więcej niż trzydzieści kilka lat. Grens na tyle go ocenił, choć wiedział, że śmierć czasem postarza.

– Nie ma na sobie ubrania, jest owinięty w zwykłe prześcieradło, tak jak inni. Ma nawet przyczepioną czerwoną kartkę z imieniem i nazwiskiem. Niestety, dane są nieczytelne, nabazgrane niewyraźnym charakterem pisma. Problem polega na tym, że ani ja, ani żadna z osób, które tu pracują, nie przyjęliśmy go na stan. Nikt nie zarejestrował jego danych. Wczoraj wieczorem jeszcze go tu nie było. Nie liczyłam zwłok, ale jestem tego pewna. Na tym polega moja praca. Troszczę się o naszych pacjentów, obchodzę się z nimi z taką samą powagą, jak pielęgniarki i lekarze z naszego szpitala dbają o żywych ludzi.

Laura położyła dłoń na ręce Grensa. Być może chciała podkreślić, jak bardzo zależy jej na pacjentach, albo była zaniepokojona tym, co się stało. A może po prostu chciała przelać na niego swój spokój? Nieważne. Grens nie cofnął ręki, chociaż w relacjach z ludźmi zazwyczaj unikał bezpośredniego kontaktu fizycznego. Oboje znajdowali się w pomieszczeniu pełnym zwłok, sami, a mimo to nie odczuwał dyskomfortu.

– Czy wcześniej miała pani do czynienia z podobną sytuacją?

– Z jaką, panie komisarzu?

– Czy kiedykolwiek znalazła pani niezidentyfikowane zwłoki?

– Nigdy.

Pochylił się nad twarzą człowieka, który nie mógł go już widzieć. Chwycił delikatnie za prześcieradło i odkrył zwłoki, ale nie znalazł na nich żadnych zewnętrznych obrażeń. Leżał przed nim z pozoru zdrowy człowiek, który przed śmiercią nie padł ofiarą przemocy fizycznej.

Grens rozejrzał się po sali. Zastanawiał się nad tą niezwykłą sprawą i próbował znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Kim jesteś?

Dlaczego nie żyjesz?

Jak tu trafiłeś?

PRZED CHWILĄ ZAWOŁAŁEM JĄ po imieniu.

Alyson! Alyson!

Wiem, że nie wolno nam ze sobą rozmawiać. Tamci zabronili nam tego. Musiałem to jednak zrobić, bo kilka dni temu inni przestali oddychać, ustało nawet tamto metaliczne zgrzytanie, a wokół mnie zaczął się unosić odór zgnilizny.

Alyson!

Nie odpowiedziała.

Zawołałem więc ponownie, z nadzieją, że odezwie się ktośkolwiek, ale mój głos uleciał w ciasnej przestrzeni. Nikt mi nie odpowiedział.

Może się boją?

Może jestem tu całkiem sam, chociaż jest nas tak wielu?

Może tylko ja wciąż żyję?

DZIWNY PORANEK...

Zaczął się przyjemnie, na kamieniu naprzeciwko okna pokoju, w którym kiedyś przebywała Anni, a kończy się przewozem zwłok nieznanego mężczyzny z jednej kostnicy do drugiej. Telefon od Laury spowodował wszczęcie policyjnego śledztwa, dlatego ciało trzeba było przetransportować do Zakładu Medycyny Sądowej w Solnie.

Kilka godzin później Grens stał obok lampy rzucającej ostre światło na lśniący metalowy stół sekcyjny, na którym leżało ciało młodego mężczyzny o nieustalonej tożsamości.

– Rozległe plamy opadowe... całkowite stężenie zwłok... mięsień okrężny wyraźnie reaguje na pobudzenie prądem... A tutaj... tylko popatrz, Ewert...

Ludvig Errfors, lekarz medycyny sądowej, od wielu lat należał do nielicznej grupy osób, którym Grens w pełni ufał. Zwracając się do komisarza, podsunął strzykawkę do oka martwego mężczyzny, wbił mu igłę w źrenicę, napełnił strzykawkę treścią gałki ocznej i wstrzyknął jej zawartość do próbówki.

– Kiedy mierzyłem zawartość potasu w płynie z ciała szklistego, zauważyłem, że jego poziom wzrasta. Myślę, że ten człowiek umarł jakąś dobę temu. Jest martwy od dwudziestu pięciu do trzydziestu godzin.

Grens doszedł do wniosku, że niepokój zbyt łatwo wypiera spokój. Miejsce przyjemnego nastroju, w który wprowadził go ciepły uśmiech Laury, zajęła gorączkowość towarzysząca mu przez całe zawodowe życie.

– Informacja o tym, kiedy zmarł, nie pomoże mi w ustaleniu, kim był – powiedział.

– Na obu gałkach ocznych, a także po wewnętrznej stronie powiek, znajdują się niewielkie krwawe wybroczyny.

– No i?

– Ten człowiek zmarł z braku powietrza.

– To, w jaki sposób umarł, też mi nie pomoże w ustaleniu jego tożsamości.

Grens poczuł, jak ogarnia go złość. Jak zawsze czaiła się w głębi i czekała na okazję, żeby się ujawnić. Odszedł od stołu sekcyjnego i zaczął krążyć po sali, w której jeszcze bardziej cuchnęło zgnilizną. W pewnej chwili uderzył pięścią w stolik na kółkach, który był tak samo biały jak całe wyposażenie. Głośny trzask odbił się echem od ścian.

– Do jasnej cholery, daj mi cokolwiek, żebym mógł ustalić, kto to jest i skąd pochodzi!

Errfors stał pochylony nad pozbawioną życia twarzą, równie wyluzowany jak przed chwilą. Zachowaniem Grensa nie był ani zdziwiony, ani przestraszony. Wspólnie przebadali już kilkaset zwłok. Wiedział więc, że strach komisarza przed śmiercią zamienia się w takich chwilach w agresję. Podobnie zachowuje się wiele osób, które trafiają w to miejsce. To dwie różne strony tego samego uczucia.

– Pochodzi z Afryki.

– To bardzo duży kontynent.

– Z północnego zachodu, ale na pewno nie z państw, które leżą na wybrzeżu Atlantyku albo nad Morzem Śródziemnym.

Grens nadal krążył niespokojnie po prosektorium. W pewnej chwili uniósł rękę, żeby uderzyć nią w stos lateksowych fartuchów, ale zawisła w powietrzu, bo w tym samym momencie Errfors silnym ruchem dłoni rozsunał szczęki denata i pokazał Grensowi rząd białych zębów w górnej szczęce.

– Widzisz? Plamy na szklivie. Chorował na fluorozę. Pochodził z terenów, gdzie wody gruntowe zawierają niezwykle wysoką dawkę fluoru.

Komisarz podszedł do zwłok. Białe, duże kropki na zębach. Było ich pełno.

– Zasadniczo fluor ma korzystny wpływ na uzębienie, bo buduje tkankę zębową, ale w zbyt dużej ilości wpływa negatywnie na szkliwo.

– Wysokie dawki fluoru występują właściwie wszędzie.

– Ale nie aż tak wysokie. Jeśli przyjrzymy się dokładnie reszcie zębów, okaże się, że niektóre są mocne i zdrowe. Aż do tego miejsca.

Errfors opukał zęby podłużnym metalowym narzędziem i wskazał dwa kły, które nie były tak białe jak inne zęby.

– W takich przypadkach mówimy, że zęby są „spalone do szczętu”. Innymi słowy, są tak bardzo zniszczone przez próchnicę, że nie da się ich uratować. Gdyby ten człowiek poszedł do stomatologa, musiałyby je usunąć. Tyle że on nigdy nie był u dentysty.

Errfors zamknął szczęki martwego mężczyzny, do czego znowu musiał użyć dużej siły.

– Z podobnymi przypadkami miałem do czynienia, gdy wykonywałem sekcje ludzi pochodzących głównie z Afryki. Mieli fantastyczne uzębienie, chociaż w swoich krajach byli pozbawieni opieki lekarskiej. Jednak zdarzali się tacy, których zęby były w fatalnym stanie. I właśnie to w połączeniu z fluorozą, o której świadczą białe plamy na szkliwie, jak również wygląd mężczyzny, wskazuje, że nasz denat pochodził z Afryki Zachodniej albo Środkowej.

Grens stał przy stole sekcyjnym dłużej, niż to było konieczne. Nie spodziewał się nowych informacji, na razie zdobył te podstawowe. Dowiedział się, że prawdopodobną przyczyną śmierci było uduszenie, że do zgonu doszło przed mniej więcej dwudziestoma pięcioma godzinami, a denat pochodził przypuszczalnie z Afryki Zachodniej. Mimo to nie mógł oderwać wzroku od jego twarzy. W przeszłości, kiedy prowadził podobne dochodzenia, czasem mu się wydawało, że w tym samym czasie, gdy obserwował zmarłych, oni obserwowali jego. Tym razem było inaczej. W pewnym sensie poczuł się odpowiedzialny za młodego mężczyznę, którego ktoś podrzucił do kostnicy z przypiętą kartką zawierającą fałszywe dane osobowe. Grens stał więc przy zwłokach i wpatrywał się w twarz zmarłego, który

nie mógł mu powiedzieć, kim jest, skąd pochodzi i jak tu trafił. W pewnej chwili komisarz uświadomił sobie, że wprawdzie istnieje kara za pozbawienie człowieka życia, ale jeśli potem ktoś odbiera zmarłemu jego śmierć, uchodzi mu to bezkarnie. Grens był przekonany, że nie powinno tak być. Uznał więc, że to na niego – komisarza policji kryminalnej – spada odpowiedzialność za to, żeby zmarłemu przywrócić jego śmierć.

Zakład Medycyny Sądowej w Solnie znajduje się dwa kilometry od Cmentarza Północnego. Grens zajechał tam na chwilę w drodze do centrum. Na cmentarzu było to, czego *tak się bał, chociaż się już wydarzyło*. Zdobył się na odwagę i poszedł na jeden spośród trzydziestu tysięcy grobów, który znajdował się w kwaterze 19B i miał numer sześćset trzy. Stał na nim prosty, biały krzyż z mosiężną tabliczką i wygrawerowanymi na niej imieniem i nazwiskiem ANNI GRENS. Pozbierał zwiędłe liście, które przywiał wiatr, napełnił wodą konewkę i podlał różę, wrzos i dwie inne rośliny, na których już wkrótce miały się pojawić różowe koszyczki. Potem usiadł na ławce i patrzył na trawnik, rozmyślając o twarzy człowieka, który leżał na zimnym stole sekcyjnym. Zastanawiał się, czy ktoś za nim tęskni, tak jak on tęsknił za Anni, i czy ten mężczyzna tęsknił za kimś, tak jak być może Anni tęskniła za swoim mężem.

Poranne korki ustąpiły miejsca zwykłemu ruchowi miejskiemu, jaki panuje w Sztokholmie przed południem. Grens dość szybko dotarł do komendy w Kronobergu i zaparkował na wolnym miejscu przed wejściem do budynku.

Wszedł na piętro, na którym znajdował się wydział śledczy, i pierwsze kroki skierował do automatu z napojami. Nacisnął guzik z numerem trzydzieści osiem i zapłacił za dwa duże kubki czarnej kawy. Jeden opróżnił od razu, a potem zrobił dolewkę i poszedł do pokoju Mariany.

– Dzień dobry. – Zatrzymał się w progu, bo rzadko wchodził do jej pokoju.

Młoda policjantka była dla niego jak córka, której nigdy nie miał. Sam ją kiedyś zatrudnił, więc był z niej bardzo dumny. Nie wiedząc o tym, stworzyła coś w rodzaju zamkniętej strefy, którą rzadko naruszał. Jej granica przebiegała w okolicach pro-

gu pokoju.

– W rejestrze osób zaginionych nie figuruje nikt, kto pasuje do jego rysopisu. Sprawdziłam też w rejestrach w Kopenhadze, Helsinkach i Oslo, ale bez rezultatu.

W drodze z kostnicy do Solny Grens zadzwonił nie tylko do Mariany, która była już na komendzie i przeglądała akta dwudziestu innych prowadzonych równolegle dochodzeń, ale także do Svena Sundkvista; ten był już po śniadaniu i wychodził z domu w towarzystwie Anity i Jonasa. Po rozmowie z Marianą Grens poszedł do jego pokoju.

– Masz jakieś wieści?

Znosił tylko jego towarzystwo. I wzajemnie: Sven był jedyną osobą, która potrafiła z nim wytrzymać.

– Tak jak prosiłeś, w drodze na komendę zajechałem do Interpolu i do Centralnego Urzędu Śledczego.

– I co?

– Nic nie mają. Ani kartotek dentystycznych, ani odcisków palców. Ustaliłem też, że denat nie jest poszukiwany przez policję w innych państwach.

Po rozmowie ze Svenem Grens poszedł do swojego pokoju. Oba kubki odstawił na chybocliwy stół przy kanapie, która kiedyś była obita brązowym sztruksem z wyraźnym wzorkiem. Na półce między segregatorami z zakończonymi dochodzeniami a książkami o etyce policyjnej stał magnetofon kasetowy. Ktoś mu te książki przysyłał pocztą, chociaż Grens nigdy ich nie czytał. Wsunął do magnetofonu kasetę z nagraniami Siw Malmkvist i włączył piosenkę *Tweedle Dee*. Potem położył się na kanapie, która po wielu latach użytkowania zrobiła się zbyt miękka. W tej samej chwili w drzwiach pojawiła się czyjaś pomarszczona twarz. Zerknął na nią i przypomniało mu się jego własne odbicie w lustrze, które oglądał każdego ranka. Nils Krantz, technik kryminalny, pracował w policji tak samo długo jak on.

– Masz trochę czasu?

– Nie teraz.

– Wystarczą mi dwie minuty...

– Dwie minuty i czterdzieści pięć sekund.

Krantz wszedł do pokoju, usiadł na krześle po drugiej stronie stolika stojącego przy kanapie i czekał, aż Siw Malmkvist skończy śpiewać. Czasem miał tego dosyć i wyklócał się z Grensem. Twierdził, że to głupie, gdy pilna robota musi czekać, bo on chce posłuchać w tym czasie muzyki z lat sześćdziesiątych. Tym razem nie protestował, postanowił cierpliwie czekać.

Tweedle-deedeli-dee.

Grens przeciągnął się na kanapie i odwrócił na bok, żeby lepiej widzieć gościa.

– To jej pierwsze nagranie. Wiedziałeś o tym?

– Lepiej wstań. Na leżąco gorzej się czyta. – Krantz wszedł do pokoju z kartką w ręce. Położył ją na stoliku i przesunął w stronę Grensa. – Jeszcze raz obejrzałem zwłoki, które wcześniej badał Errfors. Wyniki DNA poznamy dziś wieczorem lub jutro rano. Znalazłem jednak coś, co mi się nie zgadza.

Wyjął z kieszeni marynarki okulary i podał je komisarzowi.

– Przeczytaj to, co jest napisane w piątej linijce. Jest tam mowa o fosforanie amonu. Jego wyraźne i znaczne ilości znalazłem we włosach denata, na dłoniach, w okolicach łęźwi i na łydkach. Innymi słowy, wszędzie tam, gdzie jego ciało nie było osłonięte odzieżą, którą miał na sobie wcześniej, zanim ktoś go zabił, rozebrał i porzucił w kostnicy.

Krantz wskazał zakrzywionym palcem odpowiedni fragment tekstu podkreślony czarnym mazakiem. Grens wzruszył ramionami.

– Co to za materiał?

– Proszek gaśniczy.

– Słucham?

– Fosforan amonu to podstawowy i najbardziej skuteczny składnik gaśnic, które gaszą ogień metodą schładzania. Należy do najbardziej popularnych.

– Teraz już nic nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że denat był poparzony? Ofiary pożarów wyglądają znacznie gorzej.

Krantz wyciągnął dłoń, poczekał, aż Grens odda mu okulary, i wsunął je do kieszeni.

– I właśnie tego nie umiem rozgryźć: na jego ciele nie ma żadnych śladów świadczących o tym, że mógł się znajdować w

poblizu ognia.

Po tej krótkiej rozmowie wyszedł z pokoju, żeby zająć się innym pilnym śledztwem, a Grens położył się na kanapie, żeby posłuchać muzyki z innej epoki. Myślał o kostnicach, które przez kilkadziesiąt lat stały się naturalnym składnikiem jego życia. Zaczęło się od pierwszego śledztwa w sprawie zabójstwa, gdy był świeżo upieczonym policjantem. Nigdy jednak nie prowadził dochodzenia w sprawie niezidentyfikowanych zwłok, których w kostnicy nie powinno być i które trafiły do niej same.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).